

Zamiast wstępu: „W lipcu 2003 moja żona, wraz z w 1939 roku założoną przez Hitlera organizacją Jugendamt, w czasie mojej kilkugodzinnej nieobecności w domu uprowadza z mojego mieszkania w Hamburgu moje dwie - wtedy 3,5 i 6 letnie - córki.

Następnie organizacja Jugendamt uniemożliwia mi widzenia i spotkania córek pod pretekstem bezprawnie przez nią wydanego zakazu języka polskiego w rozmowach z nimi. Rok później, w listopadzie 2004 Jugendamt pomaga porwać moje córki mojej żonie z Hamburga, gdzie wtedy (pod różnymi adresami) ja i była żona zamieszkiwaliśmy. Po interwencjach mediów i Polskiej Ambasady udało mi się zobaczyć córki na, 7 godzin, dopiero po 2 latach (w maju 2005 r.), pod nadzorem. Wtedy już były całkowicie oduczone języka polskiego i umiały mówić już tylko po niemiecku. Organizacja „Jugendamt“ we współpracy z moją byłą żoną - wbrew prawu i łamiąc wyroki sądowe - torpedowała wciąż dalsze zasadzone widzenia z córkami bez nadzoru, za co sąd niemiecki nałożył na byłą żonę - karę grzywny. Oczywiście - jak to w Niemczech jest w zwyczaju, gdy jakiś sędzia opowie się przypadkiem po stronie nie niemieckiego rodzica - druga instancja zniosła tą karę.

Po uprowadzeniu córek do Wiednia sąd austriacki uniemożliwiał dalej (robi to do dzisiaj) widzenia z córkami przez następny rok.“ fragment skargi Wojciecha Leszka Pomorskiego

Polnisch verboten!

Rozprawa wiedeńska

Już jedenasty raz opisuje nasza Gazeta walkę Wojtka Pomorskiego o choćby jedno spotkanie z własnymi córeczkami, o spotkanie z dziećmi, które przy pomocy aparatu, jakim dysponuje „Jugendamt“, skrzętnie są ukrywane przez jego byłą żonę - Niemkę z Hamburga. Justynka i Iwonka Polonia Pomorskie zostały oderwane siłą od ojca, a jedynym dowodem na to, że pamiętają swojego Tatę - Polaka jest rysunek wyobrażający ojca z dziećmi, jaki Wojtek kilka lat temu (2005) otrzymał od dziewczynki, i podpisany przez starszą Justynkę „fur Tatusch“. Sąd austriacki, równie twardo jak na początku sądy niemieckie podchodził do sprawy Pomorskiego. Trzynastego października miała odbyć się kolejna rozprawa przed sędziami wiedeńskimi. Na godzinę przed rozprawą wszedł sędzia prowadzący sprawę i ogłosił bez podania przyczyn, że rozprawa została przesunięta na inny termin, na trzynastego listopada. Na sali sądowej, na której zebrała się duża grupa rodziców, będących w podobnej jak Wojtek sytuacji, rodziców pozbawionych możliwości kontaktu z własnymi dziećmi, były również obecne polskie media, m.in. TV Polonia i dziennikarze z kilku liczących się dzienników. Zawrzało, dlaczego nie podano przyczyny zastanawiano się. Głośno wyrażano opinię, że przesunięto tą rozprawę tylko dlatego, iż budziła tak szerokie zainteresowanie mediów. Oczywiście takie postępowanie sądu nie zniechęciło naszych mediów, ba, powiem nawet że wzbudziło większe zainteresowanie naszych środków masowego przekazu. Trzynastego listopada na Sali wiedeńskiego sądu znalazła się już nie tylko Telewizja Polonia, ale również TVN, nie zawiedli również korespondenci wielkich dzienników, a w kilku

przypadkach nawet niektóre gazety na ten proces wysłały swoich obserwatorów. Tym razem proces obserwowały również niemieckie media, a w „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ spłodziło nawet tekst o znamionym tytule „Polacy zidentyfikowali nowego wroga narodu“.

Wiedeński sąd - przed barierką dla oskarżonych, zmęczony wieloletnią walką o dziewczynki, stoi Wojciech Leszek Pomorski.

- Czy w dalszym ciągu nalega pan na spotkania z - tu z trudem wymieniane są polsko brzmiące imiona córeczek Wojtka- Justyną i Iwoną Polonią?

- Tak zdecydowanie tak! (I nic mnie od tego nie powstrzyma, dodaje w duchu)

- Czy gotów jest na kompromis z panią Tanią, matką dzieci? - pyta no go dalej.

- Tak, zdecydowanie tak! - powtarzał.

I w tym momencie zażądano od ojca, żeby ten zrzekł się swych praw rodzicielskich do dzieci, a w zamian obiecano spotkania z dziewczynkami, raz w miesiącu, przez dwie godziny!

Oczywiście po wcześniejszym porozumieniu się z matką. To, co zobaczyłem na twarzy Wojtka, to był szok. Kolory na jego twarzy zaczęły się zmieniać z czerwonego, powoli przechodziły przez błady, aż doszły do siniego. Wojtek zdębiał, nie wiedział, co powiedzieć. Tutaj z jednej strony możliwość spotkania z córeczkami, przez lata nie widzianymi, a z drugiej strony żądają od niego żeby wyrzekł się własnych dzieci. Co robić? Trwało to kilka minut, widać było wewnętrzną walkę ojca - spotkać, usłyszeć głosiki własnych córeczek za cenę wyrzeczenia się ojcostwa! Pierwszy raz zobaczyłem wtedy Wojtka jak się poddał.

- „Ja“, tak zgadzam się - powiedział po długiej, po bardzo długiej chwili- tylko chciałbym wiedzieć, jak to będzie wyglądało ze strony technicznej, jak będą wyglądały moje spotkania z córeczkami?

Propozycja była skandaliczna. Pomorskiemu zaproponowano spotkania z córeczkami po wcześniej wyrażonej zgodzie przez matkę. Spotkania takie odbywały się raz w miesiącu, przez dwie godziny, w obecności kuratora. Za każdą godzinę pobytu kuratora na spotkaniu Wojtka z córeczkami, miał Pomorski płacić 80 euro plus zwrot kosztów przejazdu kuratora - 160 euro.

Zażądano również poddania się badaniom psychologicznym, w celu sprawdzenia, czy jest w stanie przebywać dwie godziny z dziećmi.

A jeżeli matka za jakiś czas się nie zgodzi na moje spotkania z dziećmi? - zastanawiał się Wojtek - przecież przez sześć lat ukrywała córeczki przed ojcem.

Sześć lat walki o dzieci, o zwykłą możliwość zobaczenia swych malutkich córeczek, sześć lat oczekiwania na możliwość powiedzenia do dziecka „kotku“, „koteczku“, „kochanie moje“, spowodowało, że Wojciech Leszek Pomorski zgodził się na te, jakże twarde warunki, przedstawione mu przez stronę przeciwną.

Prosił tylko o jedno, o to, żeby jego córki przynajmniej raz w tygodniu uczęszczały na lekcje religii i regularnie uczestniczyły w lekcjach ich ojczyztego języka, w lekcjach języka polskiego.

Niestety ta prośba, to było zbyt wiele. Następną rozprawę odbędzie się 12 stycznia 2009 ponownie we Wiedniu.

Leszek Taurowicz